Ner 18. Kraków 11 czerwca 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robot, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Właśnie wtenczas, kiedy najpierwsze osoby w Anglji znajomości z Byronem szukały, kiedy wszystkie głowy zatrudniał, usłyszał był, iż młoda córka Baroneta Milbanka przeciw niemu i jego dziełom wiersze napisała. Lord Byron nie znał jej, ale przedstawiono mu ją jak najlepiej. W krytyce swojej dotknęła bardziej autora, niż jego poezje. Powiedziała, iż autor łatwy był do poznania w wizerunku Child-Harolda, iż postępowanie Byrona zupełnie z zasadami jego bohatera się zgadza. Przyjaciółki jej dodawały, że nieprzezwyciężoną miała do Byrona odrazę i że go za potwór uważała. Ten rodzaj wyzwania obudził w nim próżność. Czytał wiersze, przyznał, że są dotkliwe i od tej chwili tylko o poznaniu się z autorką myślał. Ciekawość jej przezwyciężyła nienawiść i przyrzekła być na wieczorze, gdzie i lord Byron miał się znajdować. Widzielili się wtenczas poraz pierwszy. Nie była ona piękną, ale była przyjemną, a rozum jej dokonał zwycięztwa. Byron użył wszystkich środków, aby ją wywieść z jej uprzedzenia, użył nawet powabności dla przypodobania się jej i dokazał swego. Być może, iż z jednej duma z zwycięztwa odniesionego nad wyraźną antypatją, z drugiej strony duma z przywiązania do siebie genjalnego człowieka, były przyczyną ich wzajemnej miłości. Dosyć na tem, że w Grudniu 1814 r. Byron prosił o jej rękę i otrzymał ją. — Małżeństwo to zadziwiło wszystkich; nie pojmowano, jakim sposobem lord w tak młodym wieku (liczył bowiem lat 26) mógł się zrzec swej niepodległości. Surowość zasad panny Milbank i ojca jej pomnażały zadziwienie. Wprawdzie życie Byrona nie było tyle złem, jak to zwykle bywa, ale z powodu tego talentu stał się przez zazdrość przedmiotem najfałszywszych i najochydniejszych potwarzy. Przed zaślubieniem przeświadczyła się panna Milbank starannie o najmniejszych okolicznościach jego przeszłości; zdaje się, że nie widziała w niej nic przestępnego, kiedy na małżeństwo z nim zezwoliła. Być może, iż nadzieja zmiany i sława z jej uskutecznienia skłoniły ją do połączenia się z nim. Z powabami rozumu i poświęceniem się dla tych, których kochała, łączyła wyniosłość i zazdrość. — Życie rodzinne przedstawiało się Byronowi nagle jako miłe, jako wizerunek szczęścia, i dlatego właśnie, że o idealnem tylko marzył, mało zastanowił się nad wyborem przedmiotu, od którego spełnienie tych nadziei zależało. Jak dziecię nieświadome praktycznych warunków bytu ludzkiego, poprzysiągł dozgonną wiarę istocie, która miała zatruć dni jego, w której nie było najmniejszego pojęcia poezji. Ta epoka smutnie odznacza się w życiu Byrona; okropnie nam widzieć go w walce z zimnym, egoistycznym, dumnym charakterem żony; bolesno rozważać cierpienia, na jakie go ta sprzeczność narażać musiała, tem bardziej, że pozbawiony przezorności rzeczywistej, która rzadko jest udziałem wyższych istot, nie umiał oddziaływać na złośliwe podejścia lady Byron; a przecież on wszedł w to życie z taką illuzją, spodziewał się znaleść tam słodkie uspokojenie! Już więc po raz drugi odepchnęło go rodzinne ustronie; już po raz drugi, cichy przybytek cnót domowych zamknięty był dla niego. Zapewne, że charakter taki nie był stworzony do tej jednostajnej zaciszy; zapewne, że z genjalnej jego duszy spłynęłaby niejedna kropla trucizny w życie rodzinne, zawsze jednak kobieta umiejąca poświęcić się dla genjuszu, kobieta pojmująca ciężar, jaki wszelka wyższość narzuca człowiekowi, mogła była stać się aniołem opiekuńczym tej nieszczęsnej ofiary nadprzyrodzonego natchnienia.

Lady Byron podług światowego zdania, miała łączyć w sobie wszystkie doskonałości, obok talentów niezmiernej cnoty. Martwe języki nie były jej obce, niemniej jak ścisłe umiejętności; uczona w całem znaczeniu, przedewszystkiem w matematyce.

Po zawartem małżeństwie wydał Byron melodje hebrajskie i między innemi: *Pożegnanie Napoleona*, *Odę na znak legji honorowej*, *Odę na bitwę pod Waterloo* i *Odę do Francji*. Pokazywał się rzadko i to z żoną, mało osób znało ich pożycie. Przez kilka pierwszych miesięcy spokojność, daleka wszakże od rajskiej błogości, zdawała się otaczać Byrona, lubo w tym okresie, to jest w trzy tygodnie po ślubie nie pomału się zdziwił, gdy go zapytano tonem pół-urzędowym: czy prędko się pozbędzie *nałogu rymowania?* Byron robił z siebie wielką ofiarę, znosząc po bohatersku jednostajny, nudny, zegarkowy humor swej małżonki; bywały kwasy, przymówki i utarczki; ale do wybuchu nie przychodziło, wszystko jako tako ucierało się aż do przyjścia na świat małej Addy, co właśnie nastąpiło pod koniec przeszłego roku. Lecz około połowy miesiąca Stycznia 1816, pojawiły się znaki, zwiastujące burzę w duszy Byrona. Zdrowie jego pogarszało się codziennie, niemniej jak stan umysłu. Jeden z przyjaciół poety, mieszkający w Cambridze, uwiadomiony o tem, przybył do Londynu, w nadziei, że go rozerwie i pocieszy. Jakoż wszedłszy do gabinetu Byrona, który był nad mieszkaniem jego żony, cokolwiek cierpiącej spostrzegł wielką zmianę na twarzy poety; widać, że był w gwałtownem poruszeniu, bo się przechadzał wielkiemi kroki i każdą razą, co przystąpił do kominka, zdejmował ze ściany miniaturę po miniaturze, oprawne w złoto i ciskał w ogień. Nakonicc usiadł przed kominkiem i wpatrując się w ostatni portret, rzekł:

— Już nie żyje! — i za innemi posłał go w ogień.

Przez cały czas przypatrywał się tej scenie przyjaciel; i nareszcie z największą flegmą tak się doń odezwał:

— Byronie, czy ci bardzo na tem zależy, aby się stopiły te złote ramki?

— Jakto zależy?...

— Ponieważ, jeśli ci to wszystko jedno, oprawę tedy wezmę dla siebie.

— To bierz.

I przyjaciel wziąwszy obcęgi, zaczął wyciągać złote oprawy. Zimna krew gościa zabawiła Byrona i przerwała prąd pochmurnych myśli. Zaczął rozmawiać i śmiać się, nie przestając grzebać w ogniu; w tem zapukano do drzwi, i z miną skrzywioną weszła powiernica lady Byron, zapytując, czy chcę małżonkę swoją nabawić większej choroby, robiąc taki hałas obcęgami?

— Odpowiedz mej żonie — odparł z przygryzkiem, że nie dla tego tak stukam, aby jej stan pogorszyć, lecz ażeby poprawić stan ognia.

Chwila, którą wybrano do takich ugryzków i sporów, była właśnie chwilą najprzykrzejszych cierpień jego cielesnych i moralnych, z powodu kłopotów majątkowych, gdyż na raz wydano ośm wyroków na niego, a komornicy i woźni trzymali dom prawie w oblężeniu. Wkrótce jednak miał sroższy grom uderzyć w pożycie ich małżeńskie i zmusić Byrona do opuszczenia ojczyzny na zawsze.

Lady Byron miała przy sobie dawną guwernatkę, którą uważała za przyjaciółkę i bardzo względną dla niej była. Zdaje się, że Byron może przytomnością jej zmordowany, może wpływem jej na sprawy domowe zniechęcony, próżność jej obraził. Domyślać się przynajmniej można, że nie inna była przyczyna ogromnej nienawiści, którą mu później okazywała. Znając ona lepiej od innych charakter lady Byron, musiała poruszyć wszystkie sprężyny dla wzbudzenia zazdrości i zatrucia szczęścia domowego, rozniecała najmniejsze jej niechęci przeciw lordowi, czerniła go przez fałszywe wieści i powiększała jego uchybienia. Byron z przyrodzenia prędki odpowiadał uniesieniem na wyrzuty niesprawiedliwe, szczera dla małżonki miłość podwajała jego wściekłość przeciw kobiecie, której wpływ tak był szkodliwym dla jego spokojności; użalał się, a ona dowiedziawszy się o tem, poprzysięgła zemstę. Wkrótce nastręczała się do niej sposobność. — Byron mianowany był członkiem komitetu teatru Drury-Lane; urząd ten wymagał ciągłych stosunków z aktorami i aktorkami. Żona jego wierząc mściwej powiernicy, sądziła, że to był pozór umyślny do ukrycia jakowej intrygi; nie uwiadomiła męża, o swojem podejrzeniu, ale okazywała mu obojętność i wzgardę. — Przy końcu r. 1815 (jakieśmy to wyżej nadmienili) Byronowi urodziła się córka. Radość Byrona była z tego powodu nadzwyczajną; już z natury przyjaciel dzieci przesiadywał przy swojej Addzie całe godziny. Prawie w tym samym czasie piękna panna Mardyn, która do teatru Drury-Lane należała, przyszła w jakimś interesie do lorda, który pisał w swojej bibliotece, dokąd ją służący wprowadził. Tymczasem zaczął deszcz padać, tak iż nie mogąc wracać do domu pieszo, posłała po fiakra; ponieważ go jednak nie można było dostać, przeto Byron roskazał, aby własny jego powóz pannę Mardyn odwiózł. Lady uwiadomiona przez argusa o tym roskazie zabroniła służącemu zaprzęgać i posłała lokaja z doniesieniem, że powóz jest wypożyczony. Lord rozgniewany odmówieniem, którego przyczynę odgadywał, odpowiedział z uniesieniem: „kiedy tak jest, więc zaprzężcie natychmiast powóz lady.“ I ten rozkaz nie został wypełniony, pani Byron powiedziała: „oświadcz swemu panu, iż panna Mardyn nigdy w koczu moim nie pojedzie.“ Tak niesłuszne postępowanie oburzyło Byrona, zwrócił się do panny Mardyn i prosił ją, aby na obiedzie została, kiedy jej odwieść nie może. Podawszy jej rękę, wszedł do sali jadalnej, gdzie lady już się znajdywała i przedstawił żonie pannę Mardyn. Zamiast grzecznego przyjęcia pani Byron cofnęła się o kilka kroków i przemówiła do niej w obrażających żartach

względem celu odwiedzin i jej obyczajów, poczem postąpiła ku drzwiom i wyszła. Byron był rozgniewany, nie mógł się wstrzymać, powiedział jej kilka wyrazów, jakich duma nie zwykła przebaczać, i zatrzasnął za nią drzwiami. Po chwili lady wróciła na pozór spokojna i wypogodzona, i rzekła: „oddałam się od ciebie na zawsze, z takim, jak ty człowiekiem, żyć nie chcę.“ Rzeczywiście były to ostatnie jej wyrazy do męża, który ją wtenczas po raz ostatni widział. Siadła do tego samego powozu, który na powtórny rozkaz dla panny Mardyn zaprzężono i uciekła niejako z własnego domu; pojechała do ojca, zostawiwszy męża zmięszanego i niewinną przyczynę tej kłótni pannę Mardyn na pół omdlałą. —

— Wieść o tem zdarzeniu rozeszła się wkrótce po całym Londynie; trzymano stronę lady Byron i widziano w niej tylko ofiarę człowieka wymyślnego i nieobyczajnego, a nawet warjata. Nazwisko panny Mardyn znajdowało się zawsze w podobnych rozmowach; obwiniano ją, że lorda uwiodła i z żoną go poróżniła. Panna Mardyn jakkolwiek najuroczyściej zaprzeczała, iżby z nim miała jakiekolwiek stosunki jednakże głos publiczności był przeciw niej; postanowiła tedy odwołać się do jej trybunału i mimo odradzeń przyjaciół wystąpiła na scenę. Sala była napełniona, podniesiono zasłonę i zaledwie się pokazała, tysiące okrzyków niechętnych i mściwych ze wszystkich stron się rozległo. Z loż dochodziły ją obelgi, parter cały się podniósł, z galerji krzyczano na nią z pogardą i żądano, aby ze sceny ustąpiła; wyrzucano jej bez ogródki najochydniejsze błędy. Całą tę napaść wytrzymała panna Mardyn z nadzwyczajną odwagą, odpowiedziała na krzyki, które jej z teatru wyjść nakazywały, postąpiła na scenę krokiem nieustraszonym, potem oznajmiła znakiem ręki, że chce mówić, i zaledwie się cokolwiek uciszyło, rzekła: „Nie, nie odejdę żywa pod zarzutem hańby, „na który nie zasłużyłam, chcę, żebyście mnie wysłu„chali.“ — Jej ton, jej poruszenie, wszystko zapowiadało, że jest niewinną; głos jej, jakkolwiek wzruszony, był mocny. Widok młodej i pięknej kobiety, opierającej się gwarliwym wrzaskom i żądający usprawiedliwienia się, był uderzający. Jej odwaga i piękność nakazały sędziom milczenie, a ona tak dalej mówiła: „Je„stem kobietą, nie mam obrońcy, odwołuję się więc do „sprawiedliwości angielskiej publiczności. Nie leży to „w charakterze naszego narodu, aby oskarżać kobietę „bezsilną i nie wysłuchać jej. Oskarżają mnie niewin„ną, spodziewam się więc, że wszystkie dusze szlache„tne staną w mojej obronie.“ — Wyrazy te sprawiły na słuchaczach czarodziejski skutek; okryto ją oklaskami i od tej chwili uważano jej niewinność za udowodnioną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODPOWIEDŹ.

Nie — Sonet.

Pisz wiersze boś Poeta! — na hasło wezwania,
Chciałem spalić pochlebstwa kadzidło ofiarne —
Lecz Zosia wie najlepiej, że te oczy czarne
Bez pochlebstwa są piękne i warte kochania.

A kiedy się rozśmieją z koralu usteczka,
To niebo — gwiazdy — róże piękniej się nie śmieją
Szczęśliwy! kogo raczysz darować nadzieją
I komu się dostanie skarb ten i Zosieczka. —

Gdyby mi wszystko było wolno mówić szczerze,
Dodałbym jeszcze, pewno plotkę, gdzieś słyszaną
Że te oczy i Zosia jest bardzo kochaną....

Czy kocha? nie wiem—zresztą ja w plotki niewierzę,
I z prostej ciekawości rzucam to pytanie,
Czy ten komu dasz rękę i serce dostanie?

Aleksander.

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Pierwsze wrażenie.

— To mniejsza... ale powiedz pani, czybym mógł się o tem szczerze dowiedzieć, gdybym choć na chwilę nie przywdział był na siebie incognita... Ci dwaj panowie nie znali mię wcale, ja usłyszałem, że wybierają się tu do państwa, aby usłyszeć grę młodej fortepianistki — przymówiłem się — i jestem bardzo szczęśliwy z tego....

— Ależ to ja muszę dziadziowi powiedzieć, kto pan jesteś?.... rzekłam wtedy wstając od fortepianu —

— A gdybym prosił panią, żeby pani tego nie robiła?

— Dla czego?

— Tu znowu moja zarozumiałość na scenę występuje. Przypuszczam, że moje imię ma już tyle rozgłosu iż i tutaj obcem nie będzie...

— O my tu wszyscy dobrze znamy imię pana.

— Więc poco wracać do roli koncertanta... Nie lepiejże mi być choć dzień jeden człowiekiem i zapomnieć o szczerych lub nie szczerych przywyczkach ciągłego chwalenia i wiedzieć, że szacunek jaki się uda zjednać, będzie szacunkiem osoby a nie imienia...

— Ha! kiedy Pan tak chcesz...

— Ja proszę o to... Pani daruje, że szczerze wyznaję, iż poczuwałem się do świętego obowiązku, wyznać przed Panią prawdę, jestto wdzięczność za okazaną tak szczerze sympatją do moich pieśni bez słów.... i wierz mi Pani, że chciałbym ułożyć taką drugą, której słowa tajemnicze mogłyby być tylko dla Pani zrozumiałemi.

— Byłoby to dla mnie najwyższym zaszczytem, na który jednak niczem nie zasługuję.

— Zasługę można sobie wyrobić jednem życzliwem słowem, jednem spojrzeniem...

Na to powiedzenie uczułam już władzę jego serca nad mojem... Zapomniałam się doprawdy i wyciągnąwszy moję rękę ku niemu, gdy mi swoję także podał, uścisnęłam ją na znak najwymowniejszej odpowiedzi...

— Ale tak!...... rzekł naraz podniesionym głosem, w którym słychać było jakąś boleść, jakieś westchnienie... Rola mego szczęścia i mej roskoszy kończy się... ja ukazałem się przed Panią w rzeczywistej postaci mego zawodu — i pani pewno inaczej o mnie pamiętać nie będzie, jeno tak, jak się pamięta o afiszu, na którym wydrukują naszę imię...

— O! nie drogi Panie, zawołałam w niebacznem zapomnieniu i zapale... i spostrzegłszy się dopiero wtedy, gdym sama mój głos usłyszała, zamilkłam, oczy moje nie miały na czem spocząć, spuściłam je ku ziemi.

— Więc mogę być szczęśliwym?... Mogę wierzyć w to, że skoro w wędrówce mej tułaczej los z tych mię stron przerzuci na drugi kraniec świata... ja tu po sobie zostawię wspomnienie choć w części podobne do tego, jakie ze sobą uwiozę jako talizman szczęścia na całą wędrówkę mego tułactwa... Ja nic nie odpowiedziałam na to, chociaż z serca tysiące gorących słów wyrywało się gwałtownie... On nagle poprosił mię o pozwolenie zagrania czegoś..... powstałam..... ale czułam, że nogi podemną drżały..... on usiadł — i zagrał, zaimprowizował dumkę prześliczną... dumkę tęskną i rzewną jak pieśń Bohdana, ponurą i smutną jak step ukraiński, a przemawiającą do serca jak modlitwa...

— A to coś ślicznego! zawołał dziadzio z drugiego pokoju —

— To przecudne! zawołali dwaj drudzy preferansiści.

— To mój upominek dla Pani, rzekł pan Józef — przegram go raz jeszcze, aby zapamiętać i zapisać...

— Jakże Panu mam podziękować?...

— Pamięcią o improwizatorze.

— To bardzo łatwo.

— Bóg zapłać... I znowu zagrał tę samę dumkę, i tym razem jeszcze mi się piękniejszą wydała. — Byłam już wtedy nie tylko po prostu zajęta moim mistrzem, ale wyznam szczerze, uczucie moje ku niemu przechodziło w uwielbienie. —

Po tem wzajemnem, że tak powiem porozumieniu się naszem, nastąpiła najmilsza i nigdy z pamięci mej nie niknąca rozumowa poufna o naszych stosunkach. Ja pokrótce opowiedziałam mu swoje położenie, sieroctwo, opiekę dziadka — a on wywzajemniając się znowu opisał mi pokrótce swoje życie.

Urodziłem się, mówił mi z całem zaufaniem, w Krakowie. Mój ojciec biednego pochodzenia, miał się jednakże w ówczas bardzo dobrze, i ja wychowywałem się w dostatkach i zbytkach nawet. Młodość spędziłem na naukach i roskosznych zabawach. Wcześnie okazujące się upodobanie do muzyki jednało mi to uwielbienie rodziny i przyjaciół, jakie i Pani obcem nie jest. Przyjęto mi metrów najlepszych, z pomiędzy których zawsze z czcią wspominać będę starego Gorączkiewicza. Rozwinąwszy już nieco swoje zdolności wysłany byłem do Pragi. Tam poznałem się bliżej z Drejschokiem, któremu zawdzięczam najwięcej pod względem metody grania i kompozycji. Po ukończeniu studjów w Pradze, z zaszczytnem świadectwem, pasującem mię na wirtuoza powróciłem do Krakowa. Za namową rodziny i przyjaciół, do których zaliczam z serdecznem zawsze wspomnieniem, Edmunda Wasilewskiego, genjalnego skrzypka Wincentego Studzińskiego, Ehrenberga — twórcę słynnej pieśni: *„Hej tam w karczmie za stołem“* — dziś pracującego w kopalniach sybirskich — a między panami wielce mi życzliwego księcia Lubomirskiego Jerzego, — za namową tedy tych i innych przyjaciół, wystąpiłem z pierwszym koncertem. Znawcy unosili się nad grą moją — ale mnie ręce drżały od chłodu jaki rozchodził się po pustej sali teatralnej. Nie uznano potrzeby przysłuchiwać się grze ziomka, krakowianina, którego codziennie bez talentu widywano na ulicy, lub na ulubionej mojej przechadzce do strzeleckiego ogrodu. Zraziła mię ta obojętność mych współmieszkańców; przez stosunki mego poczciwego ojca, który stał w bliskim i poufałem stopniu zażyłości ze Steinkellerem, naówczas ryzykującym cały swój a ogromny majątek na przedsiębiorstwa fabryczne w królestwie polskiem i Warszawie, dostałem się do Warszawy, i tam doznałem trochę serdeczniejszego przyjęcia, niż w mojem rodzinnem mieście. Znalazłem też i ludzi, którzy w moim zawodzie pracując, wszelkich przyjaznych udzielali mi pomocy, i z całym zapałem zabrałem się do pracy, która stała się największą moją roskoszą. Zbyteczny ten jednak mój zapał, z jakim po

całych dniach przez dwa lata blisko siedziałem przy fortepianie, nadwyrężył cokolwiek moje zdrowie. Za poradą lekarzy musiałem przerwać na jakiś czas mą pracę. Zajrzałem do Krakowa, dokąd mój biedny ojciec przeniósł się na stałe mieszkanie, mając tam oddawna swój własny domek przy ulicy poselskiej, lecz teraz po upadku Steinkellera sam prawie cały majątek utraciwszy — a ztamtąd wysłano mię do kąpiel — skąd przecie znacznie pokrzepiony na siłach powróciłem do Warszawy. Teraz jestto już trzecia moja wycieczka po zdrowie i wytknięcie *za granicę*, jak mówią w Warszawie — powracam z niej znowu do stolicy — i Bóg mi zdarzył to szczęście, że powrócę najbogatszy i najszczęśliwszy...

Taka była spowiedź mego mistrza, którego pewno po tym krótkim opisie poznają dawni z Krakowa przyjaciele — a który już wtedy rzeczywiście był znakomitością muzyczną, i chlubą swego kraju...

Ja słuchałam wszystkich słów jego z prawdziwem nabożeństwem — wszystko co mówił, a czego tu ja w żaden sposób powtórzyć nie mogę z tym wdziękiem i tym niezwykłym dowcipem, jakim krasił swoje opowiadanie, było u mnie największą świętością — i teraz dopiero żałuję mocno, żem odrazu mego pamiętnika pisać nie zaczęła, gdyż mogłabym była, choć w części zachować w słowach moich ten urok i te jakieś ujmujące barwy jego wyrażeń, które, choć dźwięczą jeszcze i dziś w mej pamięci, nikną mi jakoś pod piórem, tak że sama w nich nie poznaję już ich pierwowzoru.

— Więc tak, pani, mówił kończąc opowiadanie swego *curiculum vitae*, pan Józef, znasz pani teraz całą moją znakomitość — widzisz, że na nią składają się bardzo proste żywioły: trochę zdolności wrodzonych i praca. —

— Są to jednak dwa najdroższe skarby człowieka.

— Nie u wszystkich jednak one popłacają — ale mniejsza o takich, choćby nimi byli wszyscy a wszyscy, prócz szczerze życzliwych nam przyjaciół, o których w świecie tak trudno.

— Panu ich jednak musi być nie brak, szepnęłam z cicha.

— Trudniej jest pani, niż każdemu innemu, znaleść serce życzliwe wtedy, gdy się już niejakiego używa rozgłosu. Różne są do tego przyczyny, a między niemi i ta, że trudno odróżnić czy ten lub ów przychylny, sprzyja owej odrobince zdolności jaką się ma w duszy, czy też właściwie osobie naszej i naszej wartości człowieczej.

— Wielbiciele talentu zawsze prawie szanują osobę w której go spostrzegą.

— Oj nie zawsze pani, trzeba też bo i wiedzieć, że nie zawsze talenta na to zasługują. Są sławni ludzie, których osobistość z bliska poznana nie pozwala ich nawet szanować.

— A więc wszystko od samego człowieka zależy.

— To prawda, ale trzeba mieć także szczęście.

— Sądzę, że Panu na niem nie zbywa? —

— Nie zbyt obficie los mnie niem obdarzył. W samem rodzinnem mojem mieście, w którego uroczych świątyniach pragnąłbym całą duszą wsłuchiwać się w cudowne melodje wspomnień i wielkości naszego biednego narodu — takie jakieś nieprzyjazne wieje dla mnie powietrze, iż musiałem się prawie stale osiedlić w Warszawie, gdzie więcej znalazłem przyjaciół, chociaż nawet i umrzeć wolałbym u stóp naszego Wawelu.

W ten sposób prowadzoną rozmowę, którąbym była prowadziła nie wiem jak długo, przerwało wezwanie do kolacji, na którą dziadek z panami preferansistami zaprosili mego mistrza nowego. — Przy kolacji rozmowa toczyła się znowu o polityce — przy czem nadto pan Józef w tak wesołym był humorze, że mu się sypały anegdoty i dowcipy bez ustanku. Śmiechu i zabawy było pełno. A pan Józef miał jeszcze taki dar mówienia rzeczy dowcipnych, że to, z czego pękać trzeba było od śmiechu, mówił z największym spokojem i flegmą nawet, nie śmiejąc się przy tem wcale. - Opowiadał np. o ile sobie przypomnieć mogę dzisiaj o pyszałkowatych manierach bogatych bankierów warszawskich, z których jeden był nawet jego dalekim krewnym i żył w takim przepychu, jak jaki udzielny książe. — Otóż jeden z tych krezusów warszawskich bogaty a skąpy, wystawnie żyjący i przyjmujący dużo gości, a robiący między nimi różnice i podział majątkowy na klasy, starając się o jakieś przedsiębiorstwo rządowe, nadzwyczaj intratne, pospraszał na obiad do siebie mnóstwo dygnitarzy, dla popisania się przed którymi, sprosił także kilku dziennikarzy i literatów sławniejszych, aby wiedziano jacy to ludzie bywają na jego pokojach, i aby, utrzymywali dyskurs uczony... Przy stole pousadzał wszystkich wedle ich wartości pieniężnej. — Przy kawie zaś czarnej, gdy wszyscy podochoceni dobremi minami przeszli do innego pokoju, sam gospodarz z pudełkiem prawdziwych hawańskich cygar w ręku, rozdawał wyborne sztuki swym dostojniejszym gościom. I każdemu doręczając w dwóch palcach podniesione do góry cygaro, dodawał.

— Dwa złote sztuka — jak honor kocham.

Szary koniec miał pudełka z tańszemi cygarami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MŁODOŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Dziewcze poeta, patrzy na młodość jak na pieśń anielską, przed której głosem pierzchają puste uciechy i nudne pragnienia. Od lat dziecinnych szepcą w duszy takiej dziewicy nadziemskie nuty, świtają w piersi anielskie przeczucia a serce jej młode cofa się przed wszelką skazą jak przed świętokradztwem wśród gwaru świata słyszy głos anioła wołający ją do wysokiego powołania chrześcijańskiej niewiasty.

W jej sercu, które Bóg rozświecił, jak w ognisku jasno i ciepło — a na drodze żywota święte obowiązki żony, matki i obywatelki.

Dziewcze artysta ukochawszy sztukę i piękno skupia swego ducha i kwiaty swego serca, w chwilę natchnienia, którem je Bóg obdarza.

Młodość artystki piękna wdziękiem nadziemskim — którego powszedni ludzie nie mogą ocenić. Gdy w młodej a szlachetnej duszy wrodzony artyzm wykształci się właściwie a wszechstronnie, musi wykształcić się w dziele prawdziwego piękna co młodość i ducha podnosi do ideału i ofiary. Nie jedna artystka młoda latami, dojrzała poświęceniem, podpiera rodzinę swą szlachetną pracą.

Lecz często się zdarza, że czasy i losy, jakby w zmowie, tysiącem przeciwieństw otoczą biedną istotę; wówczas to:

„Nie jeden Cycero lub Wirgiliusz nowy,
Miesza wapno lub nosi cegły do budowy.“

Prawdziwie artystyczna dusza wrodzonym pociągiem ku pięknu, czuje wstręt ku wszelkiej brzydocie zanim ją rozumieć potrafi, a gdy czystością serca to uczucie niepokalanie zachowa, będzie zawsze artystą w najprozaiczniejszych warunkach swego bytu i choć sztuka na tem straci, zawsze zyska moralność i to kółko ludzi gdzie duch jej świecić będzie wyższością swej natury w każdej życia godzinie.

Złe losy mogą złamać pędzel czy pióro, lecz ducha łamie tylko zło własne; dla tego żadne położenie nie usprawiedliwia upadku w chrześciańskim człowieku, gdy nawet świat przed Chrystusowy liczne niezłomnej cnoty daje nam wzory, jak w owym mężu o którym rzekł nasz poeta:

„Słońce skryły chmur tumany,
Niebo przeraźliwie błyska,
A on spokojny jak cnota,
Patrzy na świata zwaliska.....“

Dziewcze artysta, w każdem miejscu i okoliczności z natchnioną modlitwą w duszy, przejdzie niepokalanie świat i życie. Gdy je do ołtarza zawezwie najczystsze uczucie szlachetnego człowieka, gdy zostanie żoną i matką rozleje na dom cały miłość obowiązków, cnoty i piękna i w duszę swych dziadek zatli iskry wyższego zapału, ta iskra świecąc poczciwemu ich życiu, najdalsze pokolenia drogą cnoty powiedzie, nim tej Bożej łaski własnem zaniedbaniem nie stracą.

(Ciąg d. n.)

Kronika. — *Zjazd narodów jednego narodu w Krakowie — Komitet zapomniał objaśnić publiczność jakim sposobem wszelaki człowiek dostanie się do Wieliczki — W kopalniach soli obeszło się bez przypadku, w czem zasługa nie Komitetu lecz Opatrzności. — Brak solidarności narodowéj stwierdził Poznań swoją nieobecnością — Kronikarz zrzeka się monumentu. —*

I znowu cisza grobów padła na stary gród Piasta i Rzepichy! — Goście ze Lwowa i ze Szlązka rozjechali się w przeciwne strony świata, aby dać świadectwo w obec Europy o gościnie i serdeczności Krakowian. Oratorowie pomęczeni i zachrypnięci, spoczywają na laurach, które jakkolwiek nie są wstępem do nieśmiertelności, przydać się przecież mogą na temat do kronik gazeciarskich. Rozkosze majówek wyczerpane do dna, fajerwerki spaliły się jak wszelka rzecz palna — pozostał tylko Komitet, który jak wszystko śmiertelne, skona zapewne z braku inicjatywy do dalszego istnienia! —

Nie chcę tutaj zdzierać uroku, którym jak nas Szlązacy zapewniali, oczarowane są ich serca — ale dziękując Bogu, że w tym ferworze patryotyzmu, Opatrzność zachowała cało moje kości, nie rad bym próbować raz drugi puszczać się do Wieliczki, choćby mnie tam ciekawość wiodła na pokuszenie. — Dzięki bowiem Komitetowi, który zapomniał trochę (z pośpiechu zapewne) o porządku — nadludzkich potrzeba było wysileń, aby się dostać do biletów! — Parę tysięcy osób zbitych, w jednę massę, gniotło nieszczęśliwe ofiary, a dworzec kolei żelaznéj wyglądał niby plac turniejów, gdzie popychano się i rozbijano wzajemnie. Szczęściem że małe uchybienia podobne policzyć można na karb patryotyzmu, gdyż inaczéj wypadałoby wyrzec nam otwarcie nasze zdanie o wykwintném wychowaniu młodzi naszéj!

Poznańczycy, naród, jak wiadomo wielkiéj konsekwencji politycznéj i konserwatywny — byliby niezawodnie zgorszeni takiem *łapus capus.*

Szczęściem dla nich że zostali w domu, chociaż *entre nous soit dit* nie wiele to przemawia na korzyść ich patryotyzmu. — Słyszeliśmy, że tą wyprawą na Kraków kierować miał uczony nasz Libelt. Widocznie, zasłużony Ojczyźnie filozof, niepotrafił zentuzjazmować serc poznańskich.

Pokazuje to jasno, że w Poznaniu patryotyzm nie wiele zrobić może — w tym kraju, gdzie jak mówi Słowacki, tylko *idee* się rodzą! A że obecną *ideą* całego poznańskiego, jest bliski jarmark na wełnę — dziwić się nie można, że idea solidarności narodowéj i poczucia narodowego bytu oraz wszelkie *idee narodowe*, musiały ustąpić miejsca głównéj idei poznańskiéj, t. j. jarmarcznych zysków z wełny! —

Z tego wszystkiego wnosić przecież nie można, aby każdy poznańczyk był zabitym zwolennikiem Niemieckiego Związku i najpokorniejszym sługą p. *Bismarka Imci*. Są i tam serca! są, szukać ich tylko potrzeba— a szczęśliwy, kto takie serce w poznańskiém znajdzie!

Pominąwszy względy polityczno narodowe, o które nam wcale nie idzie i do których nie mamy prawa mięszać sie — żałujemy szczerze i płaczemy nad nieobecnością naszych braci z Poznania! — Tyle nadziei na posagi panien, tyle projektów i spekulacji małżeńskich spełzło na niczém! — Z całą więc skruchą przyznać nam wypada, że wdzięki naszych Krakowianek, odniosły zupełne zwycięztwo nad talarami pruskiego courantu; wprawdzie, z powodu nieobecności posażnych panien poznańskich zwycięztwo było niezbyt trudne — lecz nie mniej przeto jest zwycięztwem.

Czy *Wystawa przemysława* również podbiła praktyczny rozum Szlązki, rzecz to zupełnie inna...... Jakkolwiek *skromność* zawsze była naszą narodową cnotą, nie sądziliśmy, aby ją tak dalece można było zastósować w dziedzinie przemysłu i handlu! — Skromnych kilka okazów mających reprezentować nasze bogactwo krajowe, wygodnie dałyby się oprawić w sylwetkę jakiéj romantycznéj sawantki, zamiast pukla włosów oblubieńca! — Na usprawiedliwienie przemysłowców naszych powiedzieć tylko to możemy, iż nie odrazu Kraków zbudowano. Zanim więc wystawiemy kryształowy pałac na wzór Londyńskiego — nie może nam brać nikt za złe, że zaczynamy od miniaturowych budek o nieheblowanych ścianach. Zresztą, nie stać nas widocznie na wspanialsze! — Toż samo daloby się powiedzieć o wystawie artystycznej naszych mistrzów w malarstwie i w rzeźbiarstwie, a i o literackich płodach nie wiele więcéj powiedzieć by można. —

Pzzemysł więc, sztuki i literatura nie kwitną zbyt bujnie na naszej ziemi — cóż więc kwitnie? — mamy na to gotową odpowiedź — patryotyzm — ale bojąc się by zwolennicy sztucznej siły narodowéj — a przedewszystkiém ów zastęp] popularnych kapłanów, dobijających się poselstwa do Rady Państwa na bruku Krakowskim — nie wziął nam za złe przekonań naszych co do bogactwa i rzeczywistéj siły kraju, wolimy powiedzieć głośno i otwarcie że się nam podobały niezmiernie wszystkie.... fajerwerki i sztuczne ognie bengalskie, któreśmy z powodu uroczystości zjazdu widzieli! — Są wprawdzie lepsi od nas — tych zachwyciła solidarność i przyszłość pełna różowych kolorów — ha cóż robić, zrzekamy się dobrowolnie pomnika!

✝

We czwartek d. 9 Czerwca r. b. liczne grono znajomych i drzyjaciół odprowadziło do grobu zwłoki

śp. **Jana Kantego Turskiego**

zasłużonego na polu piśmiennictwa literata — autora drukującéj się obecnie w Kalinie powieści. Nad grobem przemówił Dr. fil. *Bełcikowski* pięknemi i pełnemi uczucia słowy. —

Pokój jego popiołom!

ROZMAITOŚCI.

STYLISTYKA, czyli nauka obejmująca prawidła dobrego pisania do użytku młodzieży szkolnej ułożona przez profesora K. Mecherzyńskiego. — Kraków. — Nakład i własność księgarni J. M. Himmelblauma 1870 r.

Książka ta, nader pożyteczna w Galicji i księstwie poznańskiem, gdzie germanizm wyrządził niepowetowane krzywdy naszemu językowi,—podaje prawidła estetycznego i poprawnego pisania opierając się na cytacjach wzorowych autorów pod względem czystości stylu, Imię zasłużonego w pracy na tem polu profesora, powinno być dostateczną rękojmią, że książeczka ta znajdzie się w licznych rękach publiczności a przedewszystkiem uczącej się młodzi, której w galicyjskich szkołach najtrudniej nauczyć się polskiego języka. — Zwracamy uwagę również na *stylistykę p. Mecherzyńskiego* przełożonych pensjonatów, którą również ze swej strony powinni zalecić swoim elewom.

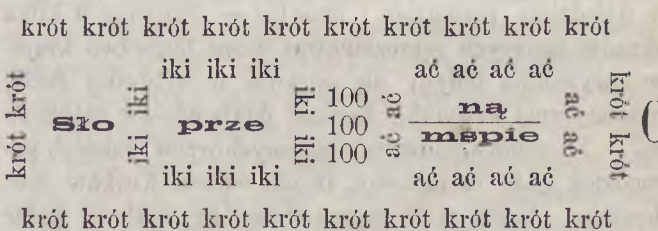
Najlepsza pochwała kobiety. Teraźniejszy minister spraw wewnętrznych we Francyi, p. Buffet ma pięciu synów i jednę córkę. Niektóre z gazet oddając wielkie pochwały jego synom, o córce ani wspomniały. Zapytany przez nią o przyczynę tego przemilczenia ojciec, odpowiedział: „Gazeciarze o tobie nic nie mówią jako ludzie rozumni, którzy wiedzą o tóm, że najpiękniejsza poahwała kobiety jest w tém, aby o niej zupełnie się nie odzywać.“

Użyteczność boraksu. W Holandji i Belgji praczki słynne z wybornego prania, używają do tej czynności w miejsce zwykłej sody oczyszczonego boraksu (boran sody), biorąc dobrą garść tej soli sproszkowanej na 10 gallonów (około $45\frac{1}{2}$ kwart) wrzącej wody. Oszczędzają przez to prawie połowę mydła. We wszystkich pralniach większych, trzymają się tegoż samego sposobu. Do prania koronek, batystów, muślinu, i t. p. używa się większej ilości boraksu; do krynolin, spodnic i t. d., które muszą być krochmalone, potrzebny jest silny roztwór tej soli. Boraks w zupełności nie szkodzi tkaninom; najtwardszą wodę zmiękcza i dlatego powinien się znajdować na każdej toalecie. Służy oprócz tego do czyszczenia włosów i stanowi wyborny proszek do zębów; w gorących krajach używanym jest w połączeniu z kwasem winnym i dwuwęglanem sody (proszki burzące) do przyrządzenia chłodzącego napoju. Wiadomo, że twarda woda niezdatną jest do herbaty; otóż za pomocą proszku boraksowego (łyżeczka kawiana do zwykłej wielkości samowara), który się w niej rozpuści przez zagotowanie, można wodę zmiękczyć i oszczędzić w ten sposób przynajmniej $\frac{1}{5}$ część herbaty.

Cena głowy uciętej. Podszas toczących się obecnie we Francji rozpraw nad zniesieniem kary śmierci, wyświetlono: że pod władzą każdego sądu z asyzów w tym kraju, znajdująca się gilotyna wymaga do posługi trzech służących, kat i dwóch jego pomocników pobierają razem 5,000 franków pensji. Że zaś takich sądów jest tam 90, zatem koszta utrzymania i obsłużenia tyluż gilotyn, wynoszą rocznie 450,000 franków. A że ze statystycznych sprawozdań wiadomo, iż corocznie ucinają głowy we Francji średnio biorąc 37 zbrodniarzom, przeto każda z nich kosztuje skarb tameczny 12,162 franków z górą.

Jak żyć należy, ażeby zachować czerstwość do późnych lat? Znakomity naturalista i pisarz niemiecki *Braun von Braunthal* radzi: Jeść najmniej. Zachować czystość i ochędóstwo. Wnocy spoczywać. Pracować wiele, lecz tylko w tedy, jak mawiał Goethe, gdy jest do tego usposobienie, *w dobrą godzinę*, albowiem odpocząwszy w chwili nieusposobienia, zrobisz później w dwojnasób. Nie strachać się myślą o śmierci; kto przed nią nie drży, temu życie płynie swobodniéj. Pić wiele zimnéj wody, lecz mało przy jedzeniu, albowiem ochłodzenie żołądka wpłynąć może szkodliwie na trawienie. Nigdy nie pić, a mianowicie przy obiedzie piwa. Kawa w niewielkiéj ilości pożyteczna, lecz tylko czarna i nie zbyt słodka. Odziewać się wygodnie i jak najlżéj. Chodzić wiele; jeżdżąc nie daleko zajedziesz. Śmiać się wiele, a gdy nie ma z czego, to chociaż z siebie samego. Nie gniewać się i nie unosić, chyba na własną głupotę, że cośkolwiek mogło do gniewu doprowadzić. Żenić się i zamąż wychodzić jak tylko pora nadejdzie; owdowiawszy, wstępować w stan małżeński po raz drugi, trzaci, i t. d. *od infinitum* (do nieskończoności) koniec zestarzałych w bezżeństwe bywa zawsze smutny. Nie oddawać się zupełnemu wypoczynkowi dopóki tylko starczy sił do pracy, albowiem po za okresem wypoczynku, wkrótce następuje śmierć, Nie rozczarowywać się, lecz podtrzymywać poetyczne usposobienie, i bujną wyobraźnię. Ludzie z poetycznem usposobieniem, jakimi byli np. Goethe, Torwaldsen, Tycyjan Calderon i wielu innych, żyją zwykle do późniéj starości. Siły moralne dłużéj się zachowują, jeżli je ożywiają estetyczne poczucia, swoboda myśli niezbędna, lecz nie lekkomyślność. Kochać wszystkich, lecz rozumnie po Bożemu: Bóg z miłości często karze. Przyjmować wszystkich z otwartemi rękoma, unikając jednak wielu widoku, aby się nie przestraszyć ich brzydotą. Nie lękać się niczego i nie zachwycać się niczem, chyba tylko naturą!

REBUS.



Znaczenie rebusa w N. 17. **Na kamieniu kamień, pod kamieniem kamień, a na tem kamieniu, kamień na kamieniu!**

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumerujących rycina mód i arkusz wzorów i krojów, lecz z powodu iż takowe nadeszły w chwili zamknięcia dziennika, opis podamy w następnym Numerze.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.